

**Debata Fakultetów: Czy Państwo może obyć się bez Kościoła? Dyskusja
inspirowana myślą bł. Stefana Wyszyńskiego, 12 marca 2024 roku, UKSW
w Warszawie**

12 marca 2024 roku odbyła się w Auli Muzycznej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego kolejna Debata Fakultetów, której temat brzmiał: *Czy Państwo może obyć się bez Kościoła? Dyskusja inspirowana myślą bł. Stefana Wyszyńskiego*. Jej uczestnikami byli przedstawiciele trzech wydziałów UKSW: dr Ewa K. Czaczkowska z Wydziału Teologicznego, ks. prof. dr hab. Piotr Mazurkiewicz z Wydziału Społeczno-Ekonomicznego oraz dr Michał Poniatowski z Wydziału Prawa Kanonicznego. Dyskusję poprzedził wykład ks. dr. hab. Rafała Bednarczyka, prof. ucz. zatytułowany *Bł. Stefan Wyszyński wobec władzy politycznej. Z jakim Kościołem i jego relacjami w państwie i społeczeństwie zetknął się bł. Stefan Wyszyński i co tamte doświadczenia mogą nam powiedzieć o relacji państwo – Kościół?* Otwierający debatę rektor UKSW ks. prof. dr hab. Ryszard Czekalski podkreślił, iż jest to trzecia tego typu debata na naszej uczelni. Każda z dotychczasowych była poświęcona ważnym zagadnieniom społecznym (sprawie sprawiedliwego pokoju w kontekście agresji Rosji na Ukrainę czy sytuacji świata po pandemii). Temat roli Kościoła i religii w przestrzeni społecznej należy także do ważnych. Dysputy akademickie podejmowane w kręgu specjalistów różnych dyscyplin na tego typu tematy są potrzebne, ponieważ służą wymianie i pogłębionemu spojrzeniu na istotne zagadnienia współczesności. Moderatorem debaty był ks. dr hab. Przemysław Artemiuk, prof. ucz. z Wydziału Teologicznego.

Ks. Rafał Bednarczyk

Bł. Stefan Wyszyński wobec władzy politycznej. Z jakim Kościołem i jego relacjami w państwie i społeczeństwie zetknął się bł. Stefan Wyszyński i co tamte doświadczenia mogą nam powiedzieć o relacji państwo – Kościół?

Istotą naszej dzisiejszej debaty jest pytanie o przyszłość Kościoła i rolę, jaką ma do spełnienia w naszym społeczeństwie. Pretekstem do postawienia takiego problemu jest przypadająca w tym roku 100. rocznica święceń kapłańskich bł. Stefana Wyszyńskiego. Miało to miejsce w katedrze we Włocławku 3 sierpnia 1924 roku. Młodemu ks. Stefanowi Wyszyńskiemu przyszło rozpocząć swoją posługę w Kościele, który pod wieloma względami różnił się od współczesnego, a przy tym zderzał się z wieloma wyzwaniem. Pytania o przyszłość Kościoła w Polsce towarzyszyły temu młodemu kapłanowi, a Opatrzność pozwoliła mu już wtedy aktywnie uczestniczyć w kształtowaniu wizji Kościoła zaangażowanego społecznie. Nakreślenie tamtej sytuacji to pierwszy punkt mojego wystąpienia. W drugim przybliżę status Kościoła w Polsce w okresie komunizmu, kiedy to na jego czele stał kard. Stefan Wyszyński. Chciałbym, żeby spojrzenie na drogę, którą przeszedł Kościół w Polsce w XX wieku, pomogło zastanowić się nad Kościołem w XXI wieku i jego zadaniami na płaszczyźnie społecznej. Możemy też postawić pytanie, co bł. Stefan Wyszyński odpowiedziałby nam dzisiaj na ten temat.

1. Stefan Wyszyński jako uczeń, a następnie kleryk, wyrastał w cieniu I wojny światowej, najazdu bolszewików na Polskę w 1920 roku, ale też był świadkiem odradzania się niepodległego państwa polskiego. Kiedy został księdzem, konkordat nie był jeszcze podpisany. Młode państwo polskie musiało wypracować sobie własną koncepcję relacji z Kościołem. Także biskupi stanęli wówczas przed zupełnie nową sytuacją. Wcześniej, pod rządami zaborców hierarchowie Kościoła katolickiego spotykali się z niechęcią ze strony władz. W Prusach i Rosji katolicy stanowili mniejszość religijną, przez co zajmowali pozycję drugorzędną w stosunku do prawosławia lub protestantów. W Polsce po 1918 roku stali się największą grupą wyznaniową w państwie, a duchowni cieszyli się wysokim autorytetem społecznym. Zatem z pozycji wspólnoty zmuszonej do obrony swego statusu (obłężonej twierdzy, okopów) mógł się przeobrazić w społeczność otwartą i aktywnie uczestniczącą w budowaniu nowego państwa (można mówić o przejściu Kościoła do ofensywy społecznej, jednak należy to poprawnie rozumieć).

W konstytucjach z 1921 oraz 1935 roku znalazł się zapis, że: „wyznanie rzymskokatolickie, będące religią przeważającą większości narodu, zajmuje w państwie naczelne stanowisko wśród równouprawnionych wyznań”¹. To dawało mu pewne przywileje i autonomię w stosunkach z państwem (inne wyznania podlegały większej kontroli administracyjnej). Równocześnie polityka Kościoła, za którą odpowiedzialny był prymas August Hlond, opierała się na zasadzie lojalności względem władz, otwartości na współpracę, ale też na unikaniu opowiadania się za jakąkolwiek partią (zdarzały się nawet krytyczne wypowiedzi prymasa na te tematy, zwłaszcza w stosunku do komunistów, ale także w odniesieniu do partii narodowych wykorzystujących katolicyzm do celów politycznych). Kościół oczekiwał natomiast od państwa przychyłnej opieki i poszanowania praw wiernych. W ocenie historyków pozwoliło to zachować Kościołowi zdolność do realnego integrowania narodu ponad podziałami politycznymi².

W tym czasie dokonał się rozwój zaangażowania społecznego Kościoła. Chodziło tu m.in. o wspieranie robotników. Miało to istotne znaczenie, ponieważ byli oni także poddawani intensywnej agitacji ze strony socjalistów, a przez to ulegali ateizacji. Tu możemy się odwołać do naszego patrona, który już jako kleryk interesował się tym zagadnieniem, a gdy był młodym księdzem pracował jako duszpasterz w robotniczych środowiskach Włocławka. Swoje zainteresowania kwestią społeczną rozwinął w czasie studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1925-1929), a później wykorzystywał je po powrocie do Włocławka. Był kapłanem zaangażowanym społecznie i z uwagi na swoje poglądy nazywano go „czerwonym księdzem”. Był asystentem kościelnym Chrześcijańskich Związków Zawodowych, tworzył i kierował działalnością Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego we Włocławku oraz prowadził wykłady w Domu Robotniczym. W 1937 roku został członkiem Rady Społecznej przy Prymasie Polski.

Podkreślmy rzecz ważną: Kościół widział potrzebę chrześcijańskiej formacji społecznej robotników, także integrowania ich i oferowania systemowych rozwiązań problemów społecznych. W podobnym celu powstawały Chrześcijańskie Uniwersytety Ludowe, których oferta edukacyjna adresowana była do ludności wiejskiej. Tu również miał swoje dokonania ks. Stefan Wyszyński. Na spotkaniach Sodalicii Mariańskiej zrzeszającej ziemian z terenu Kujaw mówił w latach 30. o potrzebie zmiany podejścia do robotników rolnych oraz o uwłaszczeniu chłopów. W swoich wypowiedziach był na tyle

1 Cyt. za: J. Kłoczowski, *Dzieje chrześcijaństwa polskiego*, Warszawa 2007, s. 308-309.

2 Zob. tamże, s. 325.

radykalny, że część posiadaczy ziemskich wymogła na biskupie włocławskim Karolu Radońskim, aby ten zakazał ks. Wyszyńskiemu wygłaszania kazań³. To świadczy o jego odwadze przekraczania granic wyznaczanych przez utarte schematy społeczne.

Warto też wspomnieć o przecieraniu innych, „nowych” szlaków Kościoła, w których także uczestniczył ks. Wyszyński. Jego zaangażowanie nie koncentrowało się jedynie na docieraniu z Ewangelią do niższych klas społecznych, ale też znalazł sposób na pozyskanie inteligencji. Na początku XX wieku znaczna część elit dystansowała się od Kościoła, manifestując swój antyklerykalizm. Przykładem takiego antagonisty był Tadeusz Boy-Żeleński. Dzięki tworzeniu duszpasterstw akademickich prowadzonych przez charyzmatycznych duszpasterzy, a także powołaniu Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”, dystans pomiędzy klerem a młodą polską inteligencją wyraźnie się zmniejszył. Jednym z ważniejszych ośrodków rozwoju tej organizacji był KUL. Tu również zetknął się z nią i głęboko zaangażował w jej działalność ks. Stefan Wyszyński. Pomagali mu w tym jego dwaj wielcy mentorzy – ks. Antoni Szymański i ks. Władysław Kornilowicz. Organizowane z rozmachem Tygodnie Społeczne czy ogólnopolskie pielgrzymki akademickie tworzyły środowisko chrześcijańskiego fermentu społecznego. Byli to bowiem ludzie, którzy chcieli być katolikami aktywnymi społecznie oraz eklezyjalnie (współodpowiedzialnymi za Kościół i za Ojczyznę). W ten sposób wyrosło pokolenie przyszłych intelektualistów katolickich – pisarzy, naukowców i społeczników.

Siłą Kościoła katolickiego w Polsce były wówczas liczne zrzeszenia dla wiernych świeckich, a wśród nich Akcja Katolicka. Najliczniejsze jednak były w tym czasie bractwa modlitewne oraz wspólnoty Żywego Różańca. Tu również można wskazać bogatą aktywność naszego patrona. Nie będzie błędem przyjęcie stwierdzenia, że ks. Wyszyński rozpoznał obecność w tych ruchach prostą wiarę i pobożność ludową jako wielką wartość dla trwania Kościoła w trudnych czasach. Znalazło to swoje odzwierciedlenie w jego programie duszpasterskim już jako prymasa Polski, zwłaszcza w Wielkiej Nowennie czy peregrynacji obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Jak można się przekonać, wczesne doświadczenia kapłańskie ks. Wyszyńskiego pozwoliły mu zetknąć się z szerokim spektrum działań Kościoła. One stanowiły o jego żywotności i ewangelicznej płodności, dzięki czemu Kościół przeobrażał się wewnętrznie (otwierał na świeckich) oraz angażował w przestrzeni społecznej. Dla pełnego obrazu należy dodać, że w okresie

3 Zob. P. Nitecki, *Włocławskie dzieje księdza Stefana Wyszyńskiego*, Wrocław 2008, s. 178.

międzywojennym Kościół w Polsce angażował się w tworzenie mediów (przykład Niepokalanowa) oraz w rozwijanie szkolnictwa katolickiego (ks. Wyszyński także angażował się w obszarze prasy katolickiej, będąc m.in. redaktorem naczelnym „Ateneum Kapłańskiego” w latach 1933-1939).

2. Po wojnie Kościołowi w Polsce przyszło znaleźć się w radykalnie innym kontekście społeczno-politycznym. Komunistyczne państwo od początku manifestowało wrogi stosunek do Kościoła. Odwołując się do obrazu twierdzy, można przyjąć, że Kościół pod pewnym względem powrócił do pozycji obronnej. Ponownie znalazł się w sytuacji zagrożenia i musiał nauczyć się odpiierać otwarte ataki przeciwnika. Procentowało jednak to, co było zasiewem Kościoła czasu międzywojennego (wychowanie inteligencji katolickiej, wspólny język z robotnikami, a także rzesze ludzi przywiązane do tradycyjnej pobożności maryjnej).

Komuniści bardzo szybko zerwali konkordat ze Stolicą Apostolską. Zaczęto ograbić Kościół z jego majątku – ziemi, budynków, szkół, szpitali, ośrodków opieki oraz drukarni. Stopniowo usuwano osoby duchowne ze szkół, a w instytucjach państwowych panował zakaz umieszczania symboli religijnych. Rozwiązaniu uległy wszystkie stowarzyszenia i organizacje kościelne. Czyniono trudności w związku z planowaniem budowy nowych kościołów. Państwo podjęło próbę wpływania na politykę personalną Kościoła, czemu służył ogłoszony w 1953 roku dekret o obsadzaniu stanowisk kościelnych. W praktyce oznaczało to, że o mianowaniu księdza na stanowisko wikariusza czy proboszcza decydował Urząd ds. Wyznań. Wobec niepokornych duchownych stosowano dotkliwe kary, obciążano ich dodatkowymi podatkami. Szykanowano i wtrącono do więzień księży, siostry zakonne, a nawet biskupów (czego doświadczył sam prymas). Tam byli poddawani brutalnym torturom, a wielu z nich poniosło śmierć. Władze komunistyczne w celu osłabienia Kościoła dążyły do tworzenia podziałów wśród biskupów i duchowieństwa. Tak utworzono ruch księży patriotów, którzy przyjmowali postawę serwilizmu wobec państwa. Do 1956 roku odrywali rolę marionetek w rozgrywkach komunistów z Kościołem. Władze wymuszały np. obsadzanie nimi wyższych stanowisk kościelnych, aby mieć wpływ na sytuację wewnątrz Kościoła. Po powrocie prymasa Wyszyńskiego z uwięzienia ich pozycja zdecydowanie osłabła. Przez cały okres komunizmu w strukturach UB (później MSW) istniały specjalne oddziały, których zadaniem było rozpracowywanie i zwalczanie duchowieństwa. W efekcie tych działań pozyskiwani byli tajni współpracownicy, którzy inwigilowali środowisko kościelne od wewnątrz (wśród nich zdarzali się nawet biskupi). Władze promowały katolików postępowych skupionych wokół wydawnictwa Znak

czy Więź, których poglądy pozostawały w kontrze wobec linii prezentowanej przez prymasa Polski. Ich symboliczna reprezentacja była stale obecna w Sejmie PRL oraz w różnych strukturach organów władzy. To, jak się wydaje, najważniejsze przejawy polityki państwa wobec Kościoła w dobie PRL-u.

Na koniec, zbliżając się do samej debaty, należy zasygnalizować działania, jakie w tym kontekście podejmował prymas Stefan Wyszyński. Najpierw zwróćmy uwagę na jego stosunek do władz państwowych. Uchwycić go można, odwołując się do czterech wydarzeń:

1. Zawarcie Porozumienia w 1950 roku – stanowiło wyraz gotowości do rozmów i określenia ram bezkonfliktowej koegzystencji i współpracy Kościoła i państwa.
2. Słynne „*non possumus*” wypowiedziane w 1953 roku – czyli stanowczy sprzeciw wobec wkraczania władzy w wewnętrzne sprawy Kościoła. „Rzeczy Bożych na ołtarzu cesarza składać nam nie wolno. *Non possumus!*” Za to prymas zapłacił swoim uwięzieniem. Jest to postawa sprzeciwiania się łamaniu podstawowej autonomii Kościoła.
3. Powrót do Warszawy w 1956 roku – odbywał się na prośbę władz, które liczyły na to, że obecność kard. Wyszyńskiego w stolicy przyczyni się do stonowania rozgrzanych nastrojów społecznych. Także w późniejszych latach prymas Wyszyński „wspierał władzę” w tym, co służyło rozładowywaniu napięć i szukaniu porozumienia społecznego.
4. Obchody milenijne 1966 roku – były starciem ideowym Kościoła i państwa. Przekaz nauczania księdza prymasa był wyraźną korektą komunistycznej interpretacji historii Polski. Służyło to nie tylko ukazaniu znaczenia chrześcijaństwa w dziejach państwa, ale co zdecydowanie ważniejsze – kształtowaniu myślenia na temat przyszłości narodu i państwa: czy ma zostać zerwany jego związek z tradycją katolicką, a ono samo ma się oprzeć na ideologii komunistycznej (bez Boga)? Czy naród ma pozostać wierny swoim chrześcijańskim korzeniom? Spór na gruncie fundamentalnych wartości prymas prowadził przez cały ten okres. Dotyczył on prawa do życia (sprzeciw wobec aborcji), obrony rodziny, praw i godności obywatelskich, w tym prawa do wolności religijnej, sprzeciwiał się pladze alkoholizmu.

Ksiądz Prymas nie utożsamiał państwa z narodem. Swoją troskę kierował głównie w stronę narodu i stawał się także jego głosem. W ówczesnych warunkach Kościół był ażylem dla komunistycznej opozycji, ale nie brał bezpośredniego udziału w działaniach politycznych. To pozwalało mu na

odgrywanie roli instancji integrującej naród oraz kształtującej samoświadomość narodową i to w jeszcze większym stopniu, niż miało to miejsce w okresie międzywojennym za czasów prymasa Hłonda (prymas Wyszyński był nazywany ojcem lub nauczycielem narodu).

Drugi obszar działań prymasa odnosił się do budowania siły wewnętrznej Kościoła. Jedną z głównych trosk kard. Wyszyńskiego była jedność Kościoła, zwłaszcza episkopatu. Nie przekreślał całkowicie księży patriotów, choć bolała go ich postawa. Posiadając szczególne uprawnienia nadane mu przez Stolicę Apostolską, miał też realne narzędzia wpływu na innych biskupów w Polsce. Stąd był postrzegany jako wyraźny lider, silny przywódca, któremu podlegały wszystkie obszary życia Kościoła w Polsce. W stosunkach ze świeckimi zachowywał otwartość i gotowość do współpracy, ale decyzję podejmował sam. Tym, co miało służyć budowaniu siły Kościoła była szeroko rozumiana katecheza czy też narodowe rekolekcje, czemu służył program Wielkiej Nowenny, czyli wieloletnich, usystematyzowanych działań duszpasterskich zmierzających do pogłębienia życia chrześcijańskiego w Polsce i związania go z zadaniami społecznymi. Podobnie można mówić o sukcesie katechezy parafialnej. Wyrzucenie lekcji religii ze szkół przyniosło skutek w postaci zwiększonej odpowiedzialności rodziców za wychowanie religijne dzieci. Wprawdzie prymas do końca walczył o prawo do nauki religii w szkole, jednak obserwując zaangażowanie rodziców, większą autonomię wychowawczą Kościoła (nie pozwolono, aby punkty katechetyczne podlegały kontroli Ministerstwa Oświaty), pomimo słabości infrastruktury katechetycznej, prawdopodobnie miałyby wątpliwości co do powrotu lekcji religii do szkół. Okazją do katechezy narodu były także wielkie zgromadzenia religijne z racji uroczystości obchodzonych na Jasnej Górze, w trakcie obchodów Millenium Chrztu Polski w 1966 roku czy peregrynacji kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Gromadzenie wieluset tysięcy, a nawet ponad milionowych rzesz dawało wiernym poczucie jedności i wielkiej siły, wobec której komunści mogli wydawać się słabi. Władze bały się takich zgromadzeń. Wygłaszane przez prymasa Polski słowo miało szczególną wymowę. Wierni wiedzieli, że przemawia do nich ich duchowy przywódca, którego autorytet był niekwestionowany. Czuli się przez to zjednoczeni. Ponadto samo przesłanie społeczne, jakie towarzyszyło przemówieniom prymasowskim, sprowadzane do prostych konkretów, posiadało moc oddziaływania na umysł i sumienia Polaków.

Po śmierci kard. Wyszyńskiego w 1981 roku Kościół w Polsce zachował wiele z jego dziedzictwa. Gdy w 1989 roku wraz z przywróconą wolnością otworzyły się przed Kościołem możliwości swobodnego działania,

równocześnie pojawiły się także nowe trudności, z jakimi wcześniej nie musiał się mierzyć. Pytania o przyszłość Kościoła i jego miejsce w naszym społeczeństwie nie są tylko teoretyczną spekulacją, ale naznaczone są głębokim niepokojem. Nie da się uciec od takich pytań, dlatego też spróbujmy o tym podyskutować.

Ks. Przemysław Artemiuk: *Około 115 tysięcy osób obejrzało w kinach film poświęcony kard. Wyszyńskiemu, zatytułowany „Prorok”. Przyglądając się wydarzeniom z przeszłości, o których „Prorok” opowiada, miałem nieodparte wrażenie, że jesteśmy świadkami starcia Dawida z Goliatem [Prymasa z Gomulką]. Kiedy prof. Antoni Dudek opowiadał o kard. Wyszyńskim, to nazywał go gigantem człowiekiem, który potrafił być przewidujący i prorocki, który potrafił znaleźć się w tamtej sytuacji w jakiś niebywały sposób. Chciałbym, żebyśmy w tym momencie rozpoczęli naszą debatę, pozostając w kręgu historii. Chciałbym, żebyśmy te wątki, które pojawiły się w wykładzie ks. prof. Rafała Bednarczyka pogłębili. Chciałbym, aby odnosząc się już bezpośrednio do historii, Pani Doktor przedstawiła krótką historię relacji kard. Wyszyńskiego z władzą. Czy na przestrzeni lat stosunek do władzy zmieniał się? Zaogniał się? Jakie były granice tych rozmów? Z kim rozmawiał, a z kim nie? Dlaczego na przykład z Bolesławem Piaseckim nie spotykał się? W jaki sposób budował niezależność Kościoła katolickiego? Jaki miał stosunek do opozycji, która wtedy się rodziła? Do Solidarności? Dlaczego na przykład dystansował się do KOR-u?*

Ewa K. Czaczkowska: Tak jak Ksiądz Profesor powiedział, bez wątplenia kard. Wyszyński to był gigant ducha i również, powiedziałabym w ogóle gigant w sensie człowieka. Był to człowiek zaangażowany w życie społeczne i – chciałabym być dobrze zrozumiana – także w życie polityczne. Oczywiście, w tym zakresie, w którym mógł być zaangażowany jako duchowny, prymas Polski, w tak szczególnym okresie swego prymasostwa. Ksiądz prof. Bednarczyk już dużo na ten temat powiedział. Rozszerzając refleksję o postawione pytania, chciałabym podkreślić, iż relacje kard. Wyszyńskiego, który był prymasem przez 33 lata, z władzami PRL-u nie były jednakowe w całym tym okresie, one też się zmieniały, gdyż w jakiejś mierze ewoluowała polityka państwa wobec Kościoła, państwa zawsze wrogiemu Kościołowi, zawsze ateistycznego. Stefan Wyszyński objął prymasostwo w 1949 roku, a więc w momencie, kiedy zaczynał się polski stalinizm. Władze polityczne, po rozprawieniu się z opozycją, rozpoczęły walkę z Kościołem katolickim, chcąc doprowadzić do jego rozbicia i całkowitego podporządkowania

państwu. To był najtrudniejszy okres dla Kościoła, myślę o okresie do uwięzienia prymasa Wyszyńskiego, a jednocześnie czas, kiedy prymas był najbardziej skłonny do prowadzenia dialogu z władzą. Po uwolnieniu prymasa nastał okres bardzo krótkiej odwilży politycznej, w latach 1956-1958. I to był jedyny czas, kiedy doszło do współpracy między Kościołem a państwem, choć można o tym mówić także pod koniec lat 70. Mamy jeszcze okres gomułkowskiej walki z Kościołem, ale już innymi trochę metodami, bardziej administracyjnymi. I okres ostatni – dekadę gierkowską, o której można powiedzieć, że warunki istnienia dla Kościoła w okresie PRL-u były najlepsze, a szczególnie od połowy lat 70.

Pamiętajmy, że to było cały czas państwo komunistyczne i ateistyczne. Mimo że te relacje i warunki dla Kościoła nieco ewoluowały w ciągu 33 lat prymasostwa kard. Wyszyńskiego, to nigdy nie zmieniła się istota tej władzy, myślę o ideologii ateistycznej. I tu chcę podkreślić jedną bardzo ważną kwestię, otóż Stefan Wyszyński przez cały okres swego prymasostwa nie toczył sporu z państwem jako takim, ale z ideologią komunistyczną. Spór prymasa z władzami PRL dotyczył Boga, wiary, obecności Kościoła w życiu indywidualnym człowieka, ale i w życiu publicznym, dotyczył możliwości wypełniania przez Kościół swojej misji. Prymas nie toczył walki z państwem, jako że był państwowcem, człowiekiem, jak tu było wspomniane, który urodził się w okresie zaborów, wiedział co znaczy brak własnej państwowości i dlatego miał wielki szacunek dla państwa polskiego. Nie toczył też sporu natury społeczno-ekonomicznej, gospodarczej. Prymas nie był, i to też chcę podkreślić, przeciwnikiem wielkich reform powojennych, czyli reformy rolnej i nacjonalizacji wielkiego przemysłu z uwagi na to, że znał doskonale nauczanie społeczne Kościoła i był niezwykle wrażliwy na kwestie społeczne z powodu swojego doświadczenia przedwojennego, pracy z robotnikami we Włocławku. Jego spór z państwem dotyczył, jak wspomniałam, kwestii ideologicznych. W związku z tym też, i to jest też niezwykle istotne dla tematu naszych rozważań, Wyszyński był gotowy do rozmów z władzą taką, jaka była, i te rozmowy prowadził przez cały okres swojego prymasostwa. Rozmawiał ze wszystkimi pierwszymi sekretarzami, poczynając od Bolesława Bieruta, kończąc na Edwardzie Gierku i Wojciechu Jaruzelskim. Ze wspomnianym Gomułką spotykał się czterokrotnie. Raz rozmawiał z nim 11 godzin, proszę sobie wyobrazić, jak zaczął o piątej po południu to skończył o czwartej nad ranem, bo Gomułka był niezwykle gadatliwy, w dodatku był to furiat.

Wyszyński prowadził rozmowy z przedstawicielami władz przez cały okres prymasostwa. Był otwarty na dialog, szczególnie do czasu swego

aresztowania. Obejmując urząd w 1949 roku był bowiem przekonany, że – po pierwsze – należy ułożyć relacje z państwem, nawet w takim kształcie, w jakim ono jest, dla dobra Kościoła, dla dobra wiernych, dla dobra też narodu. Trzeba ułożyć relacje z państwem, żeby zagwarantować Kościołowi margines niezależności, żeby mógł wykonywać on swoją misję w jakiś przynajmniej minimalnym zakresie wolności, która była wtedy bardzo ostro, jak wiemy, ograniczana. Celem zaś stalinizmu było, po rozprawieniu się z opozycją, zniszczenie Kościoła. To się zaczęło od niszczenia ekonomicznego poprzez zabranie dóbr martwej ręki w 1950 roku, a później przez próbę uzależnienia administracyjnego przez wprowadzenie w życie wspomnianego dekretu o obsadzie stanowisk kościelnych z lutego 1953 roku. Prymas nie reagował, nie sprzeciwiał się zaborowi dóbr martwej ręki, nie wszedł w tej sprawie w jakieś kompromisowe rozmowy z władzami, przez co miał też inny punkt wyjścia do rozmów w 1953 roku. Jeszcze jedną rzecz chcę bardzo mocno podkreślić. Prymas – i tu się zawiódł – myślał, że z komunistami będzie można się jakoś ułożyć. Okazało się, że od momentu podpisania Porozumienia w 1950 roku oni je ciągle łamali. Sukcesywnie testowali prymasa i Kościół. Prymas przekonał się boleśnie, że z komunistami nie można się układać w 1953 roku, szczególnie w momencie aresztowania. Po wyjściu z więzienia doskonale wiedział już, że to nie jest wiarygodny partner i do tak dalekich rozmów nigdy już nie dochodziło.

Po drugie, prymas myślał rzeczywiście, że komunizm w wydaniu polskim nie musi być taki sam jak sowiecki, czyli nie musi być ateistyczny, nie musi być, jak on mówił, bezbożny. Przekonywał o tym różnych decydentów partyjnych. Niestety, bezskutecznie. Wiadomo, że partia miała model działania przyjęty z Moskwy i musiała realizować określone założenia. Nie udało mu się więc przekonać polskich towarzyszy, że komunizm nie musi być ateistyczny, i zapłacił za to wysoką cenę.

Jeszcze jedno dodam. Prymas, o którym mówiono przed wojną „czerwony kardynał”, „czerwony ksiądz”, nie poszedł drogą kard. Augusta Hlonda, który uważał, że z komunistami w ogóle rozmawiać nie wolno. Mówił, że z diabłem się nie rozmawia, na co Wyszyński odpowiadał: z diabłem nie, ale z człowiekiem tak. On rozmawiał, bo wierzył, że się uda doprowadzić do ułożenia relacji państwo – Kościół. Zapłacił za to ogromną cenę, choć jego aresztowanie i tak bez wątpienia by nastąpiło, bo to było w założeniach i w praktyce państw w innych krajach bloku wschodniego. Niemniej Porozumienie z 1950 roku pozwoliło odłożyć na trzy lata zasadnicze uderzenie w Kościół, czyli aresztowanie prymasa jako głowy Kościoła w Polsce. Oczywiście, największą klęskę tej polityki poniósł sam prymas Wyszyński.

Okres uwięzienia to był czas – jak to nazywam – przejścia przez Prymasa od defensywy do ofensywy, ale ofensywy duchowej. Prymas wychodził na wolność, jak wiemy, z programem Wielkiej Nowenny. Jednocześnie – mówił o tym Ksiądz Profesor – prymas Wyszyński, wychodząc na wolność jesienią 1956 roku, był potrzebny państwu; wszedł we współpracę z państwem, mając na uwadze przede wszystkim dobro narodu. Gomułce, godzącemu się na powrót prymasa, chodziło wyłącznie o dobro partii i to, żeby mógł się utrzymać przy władzy. Prymasowi chodziło o dobro narodu, o to, aby rozładować ogromne napięcie społeczne, aby nie doszło do rozruchów, które byłyby krwawo stłumione przez Moskwę (jak na Węgrzech). Byliśmy już przecież w Polsce po Czerwcu 1956 roku i tzw. wypadkach w Poznaniu. Obawa, żeby w Polsce w czasie wielkich napięć społecznych nie doszło do walk bratobójczych, a jednocześnie do interwencji Moskwy, towarzyszyła prymasowi Wyszyńskiemu przez całe życie aż do powstania Solidarności. On, który przeżył Czerwiec 1956 roku, chociaż był wtedy uwięziony, wypadki na Węgrzech, interwencję Moskwy w Czechosłowacji w 1968 roku, troszczył się, żeby tak prowadzić nie tylko rozmowy z państwem, ale i kierować narodem, Kościołem przede wszystkim właśnie w tych relacjach państwo – Kościół, aby nie doszło do interwencji Moskwy, co się zresztą udało.

Ks. Przemysław Artemiuk: *Mamy władzę polityczną, która jest przyniesiona z Moskwy, ale ona okrzepła, ewoluowała. Prymas wyczuwał rozmaite nastroje i rozpoznawał prądy. Pani Doktor napisała w biografii, że na świecie Gomułka z Wyszyńskim byli postrzegani niczym przyjaciele, ponieważ ze sobą potrafili rozmawiać. Zapytajmy, co działo się, kiedy rodziła się opozycja demokratyczna. To też jest władza, tylko oddolna. W 1989 roku zdominuje polską scenę polityczną. Potem obóz solidarnościowy bardzo mocno się podzieli. Jednak dobrze jest też to zobaczyć. Zapytajmy: czy prymas zachowywał dystans? Czy był bardzo zaangażowany? Czy popierał opozycję, czy nie popierał? Jak dzisiaj na to patrzymy? Opozycja była bliska Kościołowi. Wiem, że wielu duchownych było bardzo zaangażowanych, np. ksiądz Jan Zieja w KOR-ze, a w Solidarność wielu dominikanów czy jezuitów.*

Ewa K. Czaczkowska: To jest temat bardzo szeroki i trudny. W połowie lat 70. kiedy rodzą się pierwsze grupy opozycji demokratycznej, prymas Wyszyński z jednej strony, tu zdania historyków są podzielone, przyjął je z dużym zainteresowaniem, ale też z pewną ostrożnością, dlatego, że cała opozycja została, mówiąc w skrócie, „wyróżniona” przez komunistów w latach 40., i nie było wiadomo, jakie jest oblicze ideowe, charakter tej na

nowo rodzącej się opozycji. Prymas więc obserwował te grupy z dystansem, a jednocześnie mocno wspierał osoby – a na pewno większość z nich – które z tego powodu były szykanowane przez władze polityczne. Po usunięciu przez komunistów opozycji aż do połowy lat 70. opozycją tak naprawdę, chociaż nie w sensie *stricte* politycznym, ale w sensie społecznym, był Kościół. Pełnił on, jak wiemy, funkcję zastępczą. Nie było opozycji, więc Kościół występował w imieniu narodu, który nie miał swoich przedstawicieli, który nie mógł zabierać głosu, więc jak wspomniałam, to było takie patrzenie z ostrożnością, z uwagi na to, że prymas po prostu nie wiedział, do czego nowa opozycja będzie chciała doprowadzić, czy wyrываяc po kawałku obszary władzy politycznej państwu komunistycznemu nie doprowadzi do jakichś bardzo groźnych napięć i walk wewnątrz w kraju, które poskutkują interwencją Moskwy.

To zawsze było obecne w myśleniu prymasa. On spotykał się z opozycją, przyjmował jej członków. Między innymi Andrzeja Czumę, ale też Jacka Kuronia, raz nawet pojawił się niezapowiedziane Adam Michnik. Zapytał ksiądz o KOR. Prymas do KOR-u miał większy dystans niż do innych grup z uwagi na to, że – po pierwsze – jego członkowie chcieli drobnymi krokami wyrwać władzę polityczną państwu, a tego prymas się bardzo obawiał, bo wiedział, że będzie to groziło krwawą wojną domową. Po drugie – chodziło o korzenie wielu działaczy KOR-u z Kuroniem na czele, czyli o marksistowskie konotacje.

W stosunku do Solidarności opinia Prymasa ewoluowała. Początkowo zachowywał pewien dystans, obserwował. To się zmieniło, kiedy przekonał się, że to nie jest ruch, który ma tylko postulaty natury ekonomicznej, jak w 1970 roku w wystąpieniach robotniczych, ale to jest ruch, który rzeczywiście chce zmienić życie społeczne, wprowadzając do niego wartości ewangeliczne. Prymas od momentu rejestracji Solidarności, w czym *notabene* pomógł, stał się niejako doradcą związku, a na pewno mediatorem w konfliktach z władzą. Prymas oczekiwał i to artykułował przywódcom związku, że Solidarność pozostanie związkiem zawodowym, że nie będzie partią polityczną, że postara się związkową działalnością zyskać w społeczeństwie mocne zakorzenienie, a to zagwarantuje związkowi, jak uważał Prymas, że Moskwa nie będzie dążyła do jego likwidacji. Prymas oczekiwał, że Solidarność będzie zajmowała się sprawami pracowniczymi, działała w duchu katolickiej nauki społecznej, której założenia będzie wprowadzała do życia społecznego.

Ks. Przemysław Artemiuk: *Czyli nie należał do tych duchownych, którzy w sutannę mieli wpięty znaczek Solidarności, jak wielu księży w tamtym czasie. Była za to duża życzliwość, zainteresowanie i pomoc szczególnie tym, którzy byli poszkodowani czy prześladowani przez system polityczny.*

Ewa K. Czaczkowska: Prymas był mediatorem między Solidarnością a państwem w najbardziej napiętych konfliktach tamtego czasu. Uważał, że będąc doradcą, mediatorem, musi jednocześnie zachować niezależną pozycję na wypadek, gdyby doszło do jakichś niekontrolowanych sytuacji, jak ta, do której doszło już po jego śmierci, w grudniu 1981 roku, myślę o stanie wojennym. On był zawsze trochę ponad. Nie utożsamiał się z żadną ze stron, ale z pozycji lidera, duchowego przywódcy całego narodu, oceniał sytuację w państwie i z tej pozycji, oczywiście w duchu nauczania Kościoła, kształtował relacje między państwem a Kościołem.

Ks. Przemysław Artemiuk: *Pójdźmy trochę dalej i wejdźmy na płaszczyznę politologiczną. Księża Profesorze, jakbyśmy – odnosząc się do sporów z władzą komunistyczną, tutaj głównie z Władysławem Gomułką – mogli zobaczyć kwestie polityczne: cesarz i papież, pierwszy sekretarz i kardynał, jako dwa równorzędne ośrodki władzy. Mielśmy do czynienia z władzą totalitarną, a czy dzisiaj nie ma prób wypchnięcia Kościoła, prywatyzacji wiary czy jakiegось pogańskiego myślenia?*

Ks. Piotr Mazurkiewicz: Chciałbym sobie pozwolić na drobną polemikę z wprowadzającym referatem. Chodzi o prawdopodobieństwo, że kard. Wyszyński nie chciałby katechizacji w szkole. Nie wiemy, jakie byłoby stanowisko kard. Wyszyńskiego w 1989 roku, ale wiemy, że powrót katechizacji do szkół był jednym z „warunków” wyjścia z więzienia, który postawił władzy komunistycznej. Stąd w 1956 roku wprowadza się na chwilę religię z powrotem do szkoły, a ostatecznie zostaje ona z niej wyrzucona dopiero w 1961 roku.

Myśląc o historii relacji między polityką a religią w znanym nam kręgu geograficznym, to znaczy Europy basenu Morza Śródziemnego, nie zawsze zauważamy, że przed chrześcijaństwem wszystkie państwa regionu były teokratyczne. Polityka i religia były ze sobą ściśle związane. Nie chodzi jednak o to, że starożytni łączyli to, co my rozdzielamy, ale że łączyli to, co nigdy nie było rozdzielone. Religia „wymyślana” jest przez polityków, poczynając od założycieli miasta, którzy najczęściej byli deifikowani. Jej rola polega na budowaniu lojalności poddanych wobec państwa. Nawet najwięksi myśliciele,

tacy jak np. Platon, nie wyobrażają sobie, by można było rządzić państwem bez odwołania się do religijnej motywacji obywateli. Dopiero wraz z chrześcijaństwem pojawia się Kościół jako instytucja, która jest niezależna od państwa i myślenie w kategoriach podwójnego obywatelstwa: politycznego i kościelnego. Mamy tu do czynienia z przejściem od monizmu politycznego do politycznego dualizmu. Kościelne obywatelstwo otrzymuje się za sprawą chrztu i jest ono dostępne każdemu, niezależnie od statusu społecznego. Także niewolnikom. Papież Gelazy I jako pierwszy zaproponował terminologię oddającą naturę tego dwupodziału władzy. Władzę cesarza opisuje słowem *potestas*, które odnosiło się do władzy zgromadzenia ludowego w Rzymie, swoją zaś słowem *autoritas* używanym w kontekście władzy Senatu. Istotne jest tu nie tylko zauważenie wspomnianej dwoistości, ale również wzajemne uznanie przez obydwie władze, że na tym samym terytorium i w stosunku do tych samych ludzi istnieje konkurencyjny ośrodek legalnej władzy. Wówczas pojawia się pytanie, gdzie przebiega granica między jednym a drugim ośrodkiem władzy. Spór o tę granicę i kompetencje każdej z władz charakteryzuje całą późniejszą historię Europy.

Pojawienie się instytucji Kościoła wnosi po raz pierwszy do myśli politycznej ideę władzy ograniczonej, przekonanie, że pewne obszary życia indywidualnego i społecznego znajdują się poza kompetencjami władzy politycznej. Przede wszystkim chodzi o religię i moralność. Władza polityczna nie tylko jest ograniczona, ale nadto – w przeciwieństwie do wszystkich wcześniejszych koncepcji państwa i polityki – ma mieć świecki charakter. Państwo nie ma prawa mówienia ludziom, w co mają wierzyć, jak mają wierzyć i jak religia ma być zorganizowana. Podobnie państwo nie ma prawa mówić ludziom, co mają uważać za moralnie dobre, a co za złe moralnie. Nie ma władzy nad sumieniem człowieka.

Ks. Przemysław Artemiuk: *To nie jej kompetencje.*

Ks. Piotr Mazurkiewicz: Brak w przestrzeni publicznej wolnego miejsca na sumienie doprowadził do skazania na śmierć Sokratesa. Został on skonfrontowany z władzą totalną, która przyznawała sobie również zwierzchność nad jego sumieniem. Myśl o tym, że istnieją dwa równorzędne ośrodki władzy konkurujące ze sobą zdominuje historię Europy. Również na gruncie teorii polityki aż do Marsyliusza z Padwy, który powraca do idei demokracji. Stwierdza przy tym, że wszelka władza pochodzi od ludzi, a w związku z tym również władza kościelna, w tym samego papieża. Stąd pomysł, że Kościołowi przysługuje tylko tyle władzy, ile król mu przekaze.

Władzy politycznej przyznana zostaje na gruncie teorii zwierzchność nad Kościołem. Praktyczną próbę realizacji tego mamy w oświeceniu, choć po drodze mamy jeszcze Lutra i Bodina. Na okładce dzieła Tomasza Hobbesa „Lewiatan”, czyli bóg śmiertelny, to znaczy państwo, dzierży zarówno miecz, jak i pastorał. Skupia w sobie obydwie władze. Nad rozbięciem przez chrześcijaństwo ośrodka władzy na świecki i duchowy rozpacza Jean-Jacques Rousseau. Z jednej strony podziwiał on Hobbesa za „zjednoczenie dwóch głów orła”, z drugiej zaś, odrzucając chrześcijaństwo, wychwala islam jako religię – mówiąc z pewną przesadą – najbardziej odpowiednią dla Francji. To marzenie Rousseau właśnie się realizuje. W celu ponownego zjednoczenia władzy świeckiej i religijnej Rousseau proponuje wymyślenie przez państwo „religii obywatelskiej” (*la religion civile*). Wyznawanie państwowej „świeckiej religii” staje się obowiązkiem obywatela, a odstępstwo od niej powinno być karane śmiercią. Sposób myślenia tego francuskiego „liberała” jest bardzo specyficzny: kara śmierci za odmowę wyznawania religii, o której on sam wie, że jest fałszywa.

Dzisiaj na Zachodzie mamy do czynienia z powrotem monizmu politycznego. Po części dlatego, że mamy sekularyzację, osłabienie autorytetu ośrodka kościelnego, ale także dlatego, że mamy tradycję rewolucji francuskiej, potem obecną w rewolucji bolszewickiej. Państwo ustawia się ponad religią i autorytetem Kościoła, a nie obok. Współczesny francuski myśliciel, Pierre Manent, stawia pytanie, czy dzisiaj we Francji mamy do czynienia z rzeczywistą separacją pomiędzy państwem a Kościołem. Odpowiedź jest negatywna. Separacja jest wówczas, gdy obydwa ośrodki są na tej samej płaszczyźnie, uznają się nawzajem za równe sobie. Wówczas możemy je oddzielić. Ale kiedy jeden jest ponad drugim, to jest to model dominacji państwa nad Kościołem, a nie separacji. W zachodniej polityce, a motyw ten zaczyna wkraczać także do dyskusji w Polsce, państwo przypisuje sobie władzę absolutną, boską, także w obszarze religii i moralności. W efekcie mamy do czynienia – jak w antycznym pogaństwie – z resakralizacją władzy. Kardynał Wyszyński mówił, że w momencie, kiedy odsuwa się autorytet Kościoła i odsuwa się Chrystusa, wówczas to wódz staje się bogiem narodu, właśnie w znaczeniu zjednoczenia tych obydwu obszarów kompetencji. Dzisiaj obserwujemy to np. w sposobie organizacji dyskusji etycznych, z których próbuje się wyeliminować głos Kościoła. W polskiej rzeczywistości nie w takim znaczeniu, że biskupi faktycznie nie mogą zająć stanowiska, tylko że jest ono odrzucone jako wtrącanie się w obszar polityki, przekraczanie swoich kompetencji. Dlatego, że moralność uznano za kompetencję państwa. Swego czasu tak traktowano wypowiedzi prymasa Wyszyńskiego.

Szczególnym narzędziem wykluczania niektórych uczestników z debaty publicznej są regulacje prawne o tzw. mowie nienawiści. Staje się to współczesną formą cenzury, gdzie nie chodzi już tylko o to, że państwo „zezwała” na dokonywanie aborcji, czy związki jedнопłciowe. Liberalne państwo przede wszystkim zakazuje nazywania takich „rozwiązań” złem moralnym. Każdemu, kto stwierdzi, że takie zachowanie jest naganne moralnie grozi proces, a nawet więzienie. Od kilku lat we Francji za zniechęcanie do aborcji, czyli wyrażanie się źle na temat aborcji w internecie, grozi do dwóch lat więzienia. Po konstytucjonalizacji aborcji we Francji należy się spodziewać, że te kary będą zwiększone, a równocześnie, że prawo do sprzeciwu sumienia będzie ograniczane. Państwo stało się dla tego narodu Kościołem, świeckim Kościołem.

Monizm polityczny powraca także za sprawą politycznych ideologii, takich jak: klimatyzm, migrancyzm, sanitaryzm. Stają się one kontrolowaną przez władzę polityczną „świecką religią”, czy – jak mówi np. Ronald Dworkin – „religią bez Boga”. Owszem, bez Boga, ale z bożkiem, doczesnym idolem. Nie chodzi o to, że w tych obszarach nie ma problemów, którym władza polityczna powinna stawić czoła, ale o to, że stara się ona, aby stosunek obywateli do tych kwestii miał charakter religijny. Przejawem tego nastawienia jest składana obywatelom obietnica ostatecznego ich rozwiązania, tzn. doczesnego zbawienia. Ostateczne rozwiązanie jednak nie kojarzy się dobrze w naszej części Europy.

Ks. Przemysław Artemiuk: *Czy nie jest tak, że kiedy Kościół jest rugowany czy wypchnięty [ze sfery publicznej], czy w ogóle znika, to władza staje się totalna albo totalitarna?*

Ks. Piotr Mazurkiewicz: Możemy tutaj mówić o władzy totalnej w znaczeniu skupienia wszystkich kompetencji. W średniowieczu odnośnie do władzy papieża używano wyrażenia *pelinitudo potestatis* – pełnia władzy. Pojawia się ono w sporach dotyczących zakresu władzy papieża w Kościele w sprawach duchowych. Natomiast Marsyliusz przenosi tę koncepcję na władzę świecką. To król dysponuje wszystkimi kompetencjami. Oznacza to, że poddany podlega władzy królewskiej we wszystkich aspektach swojego życia. I teraz pytanie: czy władza, która może nakazywać mi dowolne rzeczy, czy ona będzie łagodna, czy będzie brutalna? Za życia kard. Wyszyńskiego mieliśmy do czynienia z brutalnością władzy. Władze nie miały wówczas takich narzędzi do sterowania społeczeństwami, jakimi dzisiaj dysponuje władza polityczna, to znaczy narzędzi manipulacji, perswazji i łagodnego

narzucania, wykluczania bez aresztowania i bez tortur. Wydaje się, że rozwój technologii i wspomniana pozorna sekularyzacja sprzyjają przekształceniu się demokracji w łagodny totalitaryzm czy – jak mówił św. Jan Paweł II – „totalitaryzm zakamuflowany”.

Ks. Przemysław Artemiuk: *Jak silny był autorytet kard. Wyszyńskiego świadczą wydarzenia milenijne. W Gnieźnie świadomie Gomułka chciał dokonać obnażenia Kościoła i zabrania ludzi sprzed katedry, a stało się dokładnie odwrotnie. Kiedy kardynał pojawił się w Gnieźnie to ci, którzy przyjechali na uroczystości państwowe, po prostu zwinęli transparenty i poszli do katedry czy na miejsce, gdzie była sprawowana liturgia. Okazuje się, że taka jest pierwotna identyfikacja Polaków – chrześcijaństwo, a nie PZPR.*

Ks. Piotr Mazurkiewicz: Kardynał Wyszyński funkcjonował w społeczeństwie, w którym wiara była czymś żywym i realnie – mimo opresji – wpływającym na postawy ludzi. Przeniesienie tego kontekstu aż do końca okresu komunizmu zawdzięczamy, poza rodzicami, głównie jemu i Janowi Pawłowi II. Kiedyś pisałem tekst o nauczaniu kard. Wyszyńskiego na temat aborcji. Trafiłem na zapiski z rozmów z funkcjonariuszami władzy, z których ewidentnie wynika, że nawet liczni komunistyczni dygnitarze uważali, że autorytet moralny jest po stronie ich rozmówcy, czyli prymasa Wyszyńskiego. Mówili swoje i realizowali swoją politykę, ale zarazem wiedzieli, że rozmawiają z kimś, kto ma rację.

Mam także osobiste wspomnienia z tamtych lat. Zdarzało mi się spotykać kard. Wyszyńskiego w czasach, kiedy byłem studentem Politechniki. Zdarzyło mi się być w Gdańsku w 1980 roku w czasie strajków. Wybrałem się na wakacje, a trafiłem na strajki, więc wylądowałem kilka razy pod Stocznia. Pamiętam moje rozczarowanie, kiedy w „Słowie Powszechnym” ukazało się kazanie wygłoszone przez prymasa na Jasnej Górze. Jako dwudziestolatek miałem nadzieję, że kardynał znacznie mocniej opowie się po stronie strajkujących. Potem dowiedziałem się, że sam tekst był ocenizowany. Ale mam także inne doświadczenie. W kurii warszawskiej księgarnię prowadziła siostra Jana, urszulanka. Gdy przechodziłem tam w 1980, 1981 roku i później, mówiła: „Panie Student, niech Pan pójdzie ze mną na zaplecze”. A tam były książki drugiego obiegu, to znaczy wydrukowane w Paryżu, Londynie, Rzymie. Tam między innymi kupiłem książkę z przemówieniami kard. Wyszyńskiego z lat 1980 i 1981. Czytając te teksty odkryłem, że publiczne przemówienia były bardzo umiarkowane, ale kiedy spotykał się na Miodowej ze związkami zawodowymi rolniczymi czy Solidarnością

robotniczą, to znaczy z ludźmi związanymi z opozycją, to był bardzo jednoznaczny. Gdy gen. Jaruzelski wprowadził stan wojenny, siostra Jana mówi do mnie: „pójdzie Pan ze mną na zaplecze” i wtedy rozpinana przy mnie habit. Byłem zdezorientowany o co chodzi, a ona pokazuje mi pod habitem znaczek Solidarności. Taka mniej więcej atmosfera panowała w kurii na Miodowej w tamtym czasie.

Ks. Przemysław Artemiuk: *Świadomie o ten znaczek zapytałem, ponieważ duchowieństwo zawsze mi się kojarzyło z takim totalnym popieraniem Solidarności. U moich wikariuszy w mieszkaniach zawsze była flaga Solidarności, a przy sutannach nosili znaczki albo hasło, które było związane z ks. Popiełuszką: „słowa twoje poniesiemy”, napisane solidarycą.*

Ewa K. Czackowska: Warto dodać, że prymas był zwolennikiem, poplecznikiem powstania Solidarności rolniczej. Kiedy już powstała Solidarność robotnicza, to dzięki niemu władze pozwoliły na rejestrację Solidarności rolników indywidualnych. Chciałabym jeszcze nawiązać do tego, co Ksiądz Profesor powiedział o wystąpieniach prymasa i pismach wysyłanych do władz. Nie tylko chodziło o rodzącą się opozycję, o Solidarność, ale również i rozmowę z władzą. Prymas miał taką zasadę, że rzadko w czasie homilii mówił bardzo ostro. Zdarzyło się kilka takich homilii w momentach przełomowych. Ale zasadniczo był łagodniejszy w wystąpieniach publicznych właśnie po to, żeby nie dolewać oliwy do ognia. Za to w pismach, memoriałach, jakie słał do władz partyjnych, były często bardzo ostre sformułowania i żądania. Prymas recenzował różnego typu wystąpienia notabli partyjnych, projekty ustaw. I jeszcze jedną chciałabym rzecz powiedzieć, mianowicie, że koniec prymasostwa, lata 70., to jest czas najlepszych relacji Kościoła z władzami PRL-u. Prymas, który wiele lat przeżył w PRL-u i pamiętał początki stalinizmu polskiego, wiedział, że lepszych warunków dla istnienia Kościoła w PRL-u już nie będzie niż te, które są właśnie w latach 70. Wiedział też, że wszystko zależy od zmiany sytuacji geopolitycznej, czyli mówiąc wprost – od zmiany w Moskwie, co stało się – jak wiemy – w 1985 roku, kiedy do władzy doszedł Gorbaczow i zaczęła się pierestrojka. Prymas wiedział, że dopóki nie zmieni się sytuacja geopolityczna, w Polsce nie ma możliwości zmiany systemu, zmiany ustroju, nie będzie wolnych wyborów demokratycznych, że to będzie musiało się zawsze zakończyć jakimś rozlewem krwi i z tego też wynikała jego postawa w latach 70. Jedno zdanie na koniec: bardzo się cieszę z tego, co Ksiądz mówił o walce o rząd dusz. Właśnie Gomułka w rozmowach z prymasem mówił, że w Polsce toczy się

walka o rząd dusz. Mówił, że to nie Kościół będzie miał dusze Polaków, tylko „my”, socjalizm. Wiemy, jak to się skończyło. Tak, to był czas walki o to, kto będzie rządził duszami Polaków, o to, co człowiek ma myśleć, czuć i co robić. Walka dobra ze złem.

Ks. Przemysław Artemiuk: *Czy aktualna jest relacja państwo – Kościół w ujęciu bł. Stefana Wyszyńskiego w ramach dzisiejszego modelu państwa świeckiego? Jak byśmy mogli na to spojrzeć, wkraczając na pole prawa wyznaniowego?*

Michał Poniatowski: Jest to w mojej ocenie bardzo złożone zagadnienie. Myślę, że kilka słów kluczowych uporządkuje nam owe problemy wielowiekowej relacji państwo – Kościół. Takie słowa kluczowe mogą być następujące: „rozbieżność” i „zbieżność” oraz pytanie: czy między rozbieżnością a zbieżnością zachodzi jakikolwiek związek?

Etap rozbieżności. Używając nomenklatury zastosowanej w wykładzie wprowadzającym, przywołam zwroty: „Kościół otwarty” i „Kościół twierdza”. Życie prymasa Wyszyńskiego możemy zatem podzielić też w perspektywie prawa na owe etapy Kościoła otwartego i Kościoła będącego twierdzą. Jeśli chodzi o Kościół otwarty, był to czas, kiedy była, jeżeli mówimy o terenie Rzeczypospolitej Polskiej, rozbieżność między tym, czego oczekiwał Kościół, a tym, co rzeczywiście w prawie konstytucyjnym ówczesnie się znajdowało. Był to czas, kiedy w prawie kanonicznym dążono do państw wyznaniowych. Jest oczywiście wielki spór w prawie wyznaniowym, czy w okresie II Rzeczypospolitej mieliśmy w Polsce państwo wyznaniowe czy też państwo świeckie. Wydaje się, że raczej należałoby się skłonić do oceny, iż było to państwo świeckie. Była zatem rozbieżność między tym, czego Kościół oczekiwał, a między tym, co rzeczywiście w tych normach miało miejsce. Prymas żył w tamtym czasie w takiej rozbieżności. Można stwierdzić, że Kościół dostosował się do tego, co mieliśmy w konstytucji marcowej i w konstytucji kwietniowej, ale trudno ocenić ten czas jako czas pewnego rodzaju symbiozy, że we wszystkim Kościół zgadzał się z państwem, a państwo we wszystkim zgadzało się z Kościołem. Tak nie było. W 1932 roku uchwalono ustawę dotyczącą składek katolików, gdzie można było nakładać różnego rodzaju daniny publiczne na te osoby, ale do końca okresu międzywojennego tak naprawdę ta ustawa nie rozpoczęła swojego żywota. Prymas Wyszyński w tym czasie, tak jak słyszeliśmy w czasie wykładu wprowadzającego, koncentruje się na pracy u podstaw, na budowaniu aksjologii i na robotnikach, co będzie później odpowiednio „procentowało”.

Kolejny etap, czyli Kościół twierdza. Czy ta rozbieżność tutaj też ma miejsce? Wydaje się, że jest to pytanie wręcz retoryczne. Rozbieżność jest diametralna. Gdy w okresie międzywojennym mieliśmy do czynienia z państwem świeckim albo wyznaniowym, to w okresie komunizmu mamy do czynienia z państwem świeckim, ale w wersji separacji wrogiej. Prymas Wyszyński w swoim działaniu koncentrował się na samodzielności Kościoła. Była ona tym, co było przez Kościół od wielu wieków chronione. Udało się zachować ową samodzielność także w latach 50. czy następnych. To był punkt kluczowy, który pozwolił odpowiednio także budować przyszłość Kościoła w Polsce. Kolejny punkt bardzo charakterystyczny dla działalności prymasa to kwestia dialogu. To było coś odmiennego. Kościół powszechny nakładał kary kościele, włącznie z karą ekskomuniki, za pewnego rodzaju działania polityczne uderzające w Kościół. W Polsce natomiast rozpoczął się dialog. Nie mówię, że współpraca polityczna szeroko rozumiana, ale po prostu dialog z władzą komunistyczną. Dzięki temu dialogowi była odpowiednio przekazywana następnie aksjologia do poszczególnych jednostek. Dzięki temu udało się aksjologię, zaszczerpioną wówczas w ludziach, wykorzystać już po śmierci prymasa Wyszyńskiego. W tym czasie mamy dodatkowo wpływ Soboru Watykańskiego II, który diametralnie zmodyfikował dotychczasowe relacje państwo – Kościół. Jeżeli chodzi o modele to mamy tzw. triadę soborową: zasady autonomii, niezależności Kościoła i państwa oraz ich współdziałania dla dobra wspólnego oraz wolności religijnej. Oczywiście Prymas też się odpowiednio do tego dostosował i także te zasady w swoim nauczaniu podtrzymywał oraz wyjaśniał.

Etap zbieżności. Jeżeli chodzi o aktualny polski model relacji państwo – Kościół, to można powiedzieć, że mamy odpowiednią zbieżność między tym, co jest w kościelnym prawie publicznym, a między tym, co jest w prawie konstytucyjnym. To jest tylko teoretyczne założenie. Jest bardzo wiele praktyki, gdzie jednak występuje ta rozbieżność również w dzisiejszych czasach, ale pod względem samych zasad i brzmienia artykułu 25 ust. 3 Konstytucji RP, a tego, co zawarto w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym II Soboru Watykańskiego, to wydaje się, że można tam postawić znak równości. W wielu opracowaniach wręcz mówi się o recepcji tego, co było w prawie kanonicznym, do tego, co jest zawarte w prawie konstytucyjnym. Wskazuje na to chociażby treść konkordatu.

Przechodzę do trzeciego, zapowiedzianego na wstępie sformułowania: czy istnieje związek między rozbieżnością a zbieżnością. W mojej ocenie jak najbardziej. Rozbieżność, która pojawiała się w nauczaniu prymasa, jest chociażby w relacji do aktualnego brzmienia Konstytucji. Takie zagadnienia,

jak autonomia, niezależność przecież przejawiały się w okresie Kościoła twierdzy tam, gdzie prymas nie zgadzał się na pewnego rodzaju zapędy władzy komunistycznej. Jeśli chodzi o współdziałanie, oczywiście poza jakimiś kwestiami politycznymi, też miało miejsce chociażby w kontekście działalności charytatywnej. To współdziałanie w nauczaniu prymasa możemy połączyć z czasami dzisiejszymi. Jest też tzw. zasada konsensualna zawarta w artykuł 25 ust. 4, 5 Konstytucji. Pamiętajmy, iż Prymas był zwolennikiem konkordatu. Jak najbardziej ta zasada jest aktualna.

Odpowiadając na pytanie Księdza Profesora, można powiedzieć, iż relacja państwo – Kościół w ujęciu prymasa jest aktualna, chociaż czasy się zmieniły. Można sobie zadać pytania: czy prymas przewidział przyszłość? Czy on był wizjonerem? Można spotkać się z takimi stanowiskami, ale pamiętajmy, że to nauczanie Kościoła nie jest nowością XX wieku. Ksiądz Profesor przed chwilą na to wskazał – interpretacja słów Chrystusa trwa od 2000 lat i dzięki temu pewne modele są inaczej nazywane. Właśnie dzięki tym samym fundamentom nauczania, trochę inaczej interpretowanym w dzisiejszych czasach, można postawić znak równości między ujęciem prymasa a tym, co mamy w chwili obecnej. Chociaż to jest tylko pewne założenie teoretyczne, bo dzisiejsze czasy rzeczywiście wskazują, iż czasami to, co jest zawarte w Konstytucji, nie za każdym razem jest przestrzegane.

Ks. Przemysław Artemiuk: *Pójdźmy jeszcze dalej, bo cały czas jesteśmy w tym świecie historii, a chcemy też spojrzeć w przyszłość. Temat naszej debaty brzmi: czy państwo może obyć się bez Kościoła? Oczywiście inspirowały się kard. Wyszyńskim, ale chciałbym zapytać Panią Doktor, czego dzisiaj może uczyć się Kościół? Czego dzisiaj może uczyć się nasza hierarchia od kard. Wyszyńskiego? Albo: jak dzisiaj prowadziłby wspólnotę katolicką kard. Wyszyński? Jakie miejsce wskazałby Kościołowi w demokracji? Mieliśmy, jak mówią politolodzy, demokrację tożsamościową, a teraz mamy w Polsce demokrację liberalną czy próbę budowania demokracji liberalnej. Jakie miejsce Kościołowi wyznaczyłby dzisiaj kardynał?*

Ewa K. Czaczkowska: Czy państwo może obyć się bez Kościoła? Całe lata prymasostwa kard. Stefana Wyszyńskiego pokazały, że nawet takie państwo, wrogie z założenia Kościołowi, nie może się obyć bez Kościoła w momentach kluczowych dla jego istnienia i istnienia narodu. Chodzi oczywiście o Październik 1956 roku, ale i inne wydarzenia z lat 70. Państwu w tak ważnych wydarzeniach, nie wchodzi już na grunt aksjologii, na pewno Kościół był i jest potrzebny. Wracając do konkretnych pytań Księdza Profesora,

myślę, że i dzisiaj jest podobnie, choć mamy zupełnie inny świat, a jednocześnie bardzo podobne zjawiska jak sekularyzacja, choć inne są jej powody. Myślę, że prymas, i tego możemy się od niego uczyć, na pewno otwarcie, odważnie zabierałby głos na temat wszystkich trudnych spraw. Mówiłby, odnosiłby się do współczesnych problemów niezależnie, jakie one są, oczywiście dotyczących przede wszystkim Kościoła, jego miejsca w życiu społecznym, w życiu publicznym. Bo dziś jest też próba wypychania Kościoła z życia publicznego, uciszania, mówienia, że nie ma prawa zabierać głosu w kwestiach publicznych czy kwestiach sumienia człowieka. Bez wątplenia tu, w moim przekonaniu, byłby ostry, bo cały czas w okresie PRL-u walczył o to, żeby nie wypchnąć Kościoła ze sfery życia publicznego. Żeby mógł Kościół mówić o tym, co jest najważniejsze, gdy chodzi o sumienie człowieka, o jego niezbywalną godność, o to, żeby człowiek miał prawo wyznawać swoją wiarę publicznie, a nie tylko prywatnie, w zaciszu domowym. Żeby mógł uczestniczyć publicznie w praktykach religijnych.

Ponadto zgadzam się z Księdzem Profesorem, że prymas chyba walczyłby jednak o pozostawienie katechezy w szkole. Chociaż zgadzam się, że był bardzo zadowolony z efektów tego, jak działała katecheza przyparafialna, to jednak mając to, co jest dzisiaj, czyli katechezę w szkole, walczyłby o zachowanie prawa rodziców do wychowywania dzieci zgodnie z ich sumieniem, bo to jest prawo człowieka. Walczyłby właśnie o te podstawowe prawa człowieka, bo on o nie walczył i o nich mówił szczególnie od lat 60. i 70. ubiegłego wieku. Bez wątplenia przytaczałby zasady katolickiej nauki społecznej, które powinny być fundamentem w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego, społeczeństwa pluralistycznego, a jednocześnie zintegrowanego wokół fundamentalnych zasad. W momentach kryzysowych, a takich mieliśmy już kilka w ostatnim czasie, prymas starałby się mediować, bo miał w tym doświadczenie i rzeczywiście mediował w sytuacjach kryzysowych wielokrotnie w okresie swojego prymasostwa, między władzą polityczną a opozycją, między władzą polityczną a różnymi strajkującymi grupami społecznymi. Może w jakieś szczegóły by nie wchodził, ale pozostawałby otwarty na rozmowę. Rozmawiał bowiem z każdym swoim największym przeciwnikiem, doznając wielu upokorzeń. Jakim trudem musiało być na przykład dla niego spotkanie i rozmowa z Józefem Cyrankiewiczem w 1956 roku, tym samym, który podpisał się pod dokumentem o aresztowaniu prymasa trzy lata wcześniej. Nie mówiąc o Gomułce, który był bardzo trudnym rozmówcą, furiatem o nieobliczalnym słownictwie, który publicznie mieszał prymasa z błotem. Naprawdę musiał on przejść wiele upokorzeń, a jednocześnie miał właśnie w sobie ową otwartość, zdolność do przebaczenia,

do przekraczania granic i do rozmowy. Myślę, że rozmawiałby z każdym. Ksiądz Profesor zapytał mnie o Piaseckiego, szefa PAX-u, dłaczego z nim nie rozmawiał. To był jedyny człowiek, którego nie zgodził się przyjąć po wyjściu z więzienia i do 1979 roku, kiedy zmarł Piasecki, nigdy go nie przyjął. Uważał go za zdrajcę, bo przed aresztowaniem prymasa Piasecki, który przychodził jako reprezentant władzy politycznej niby mediować, w istocie manipulował. Prymas uważał, że go nawet potajemnie nagrywa. Były więc granice tego otwarcia.

Myślę, że prymas rozmawiałby z każdą stroną sceny politycznej po to, żeby poszerzać płaszczyznę dobra, a pomniejszać zło. Chodzi o kwestię obrony życia, ale i wszystkie inne z dziedziny światopoglądowych, które wchodzi dziś na arenę debaty publicznej. Myślę, że dla niego to byłoby osobście niezwykle trudne doświadczenie, że po tylu latach walki Kościoła o utrzymanie prawa człowieka do wiary wyznawanej publicznie, do prawa pełnienia przez Kościół swej misji, dziś, kiedy mamy upragnioną wolność, do której on się bardzo mocno przyczynił, Kościół znowu musi walczyć o prawo do istnienia i o prawo do zabierania głosu w debacie publicznej. I jeszcze jedna kwestia: Prymas w obecnej sytuacji na pewno podniósłby szturm modlitewny do nieba. Dobrze, że za dwa dni zaczyna się nowenna zorganizowana przez naszych biskupów w intencji ojczyzny i pokoju wewnętrznego. Prymas, który był tak dalekowzroczny i przewidywał konsekwencje różnych procesów społecznych i politycznych, znalazłby również nowy program, odpowiedni na dziś, tak jak niegdyś wymyślił i przeprowadził Wielką Nowennę. Znalazłby dzisiaj program na ożywienie wiary, na ewangelizację. I jeszcze jedna rzecz, prymas, który przez całe prymasostwo bał się interwencji Moskwy, teraz też widziałby to zagrożenie, które znowu staje się realne. Świat jest inny, ale – jak się okazuje – bardzo podobny. Nigdy historia nie powtarza się jak jeden do jednego, ale pewne zjawiska, procesy są podobne.

Ks. Przemysław Artemiuk: *Kontekst się zmienia, ale rzeczywistość jest tak, że pewne racje mogą być nadal konkretne i mogą także być aktualne. Księżę Profesorze, jakbyśmy spojrzeli dzisiaj na Kościół obecny w demokracji liberalnej. Jest aborcja, mowa nienawiści i związki jedнопłciowe. Jakbyśmy zobaczyli kard. Wyszyńskiego wobec tego typu wyzwań? Czy Jego racje są także dzisiaj aktualne?*

Ks. Piotr Mazurkiewicz: Ksiądz prymas cieszył się wielkim autorytetem. Chodziłem wtedy do kościoła św. Anny, do katedry czy do kościoła

Świętego Krzyża, gdzie głosił kazania. Gdy wchodził na ambonę, pozwalał na początku robić sobie zdjęcia. Po czym był charakterystyczny gest dłonią i zapadała absolutna cisza i bezruch w kościele, ponieważ on sobie tego życzył. Wszyscy wiedzieli, że to jest człowiek, którego wolę trzeba uszanować. Na studiach musiałem przechodzić kursy filozofii marksistowskiej, ekonomii socjalizmu i marksistowskich nauk politycznych. Czasem zabierałem ze sobą teksty kazań świętokrzyskich kard. Wyszyńskiego. Dotyczyły one katolickiej nauki społecznej. Wszystko było drukowane w Rzymie. Tak uzbrojony przychodziłem dyskutować z marksistami od nauk politycznych. Było to możliwe dlatego, że ksiądz prymas przemawiał jako ojciec narodu. On był ojcem narodu. Z jednej strony przemawiał jako biskup Kościoła, z drugiej jako *interrex*. W tej drugiej roli chodziło o wszystko, co jest związane z odpowiedzialnością za naród i państwo, i co nie jest ściśle wyznaniowe. Przejęty był troską nie tylko o interesy Kościoła czy interesy katolików. Mówił, jak powinno być zorganizowane sprawiedliwie państwo. Upominał się o prawa wszystkich mieszkańców tego państwa. Przemawianie w imieniu narodu oznaczało, że włączał w pojęcie narodu wszystkich mieszkańców Polski i w ich imieniu zabierał głos. Nie wywoływało to protestów (z wyjątkiem oficjalnych komunistycznych dygnitarzy), ponieważ ludzie się w tym odnajdywali, także gdy nie byli katolikami, czy byli niewierzący. Myślę, że to jest coś bardzo istotnego w dzisiejszym kontekście. To jest po pierwsze pytanie o autorytet. O człowieka, który może przemawiać jako ktoś, kto jest ceniony nie tylko jako biskup Kościoła, ale jest w kraju ceniony jako autorytet moralny. Oczywiście, patrząc na kard. Wyszyńskiego, mamy świadomość, że to jest coś, do czego się dorasta w trudnych bojach. Ksiądz Wyszyński nie był autorytetem moralnym, gdy miał dwadzieścia kilka lat. Potrafił przejść właściwie przez różne trudne sytuacje, z uwięzieniem włącznie, przez co zdobył sobie pozycję autorytetu moralnego.

Druga sprawa, to pytanie o zdolność docierania do ludzi, którzy mają inne poglądy. W spotkaniu z autorytetem moralnym mogę się nie zgadzać, ale wiem, że nawet wówczas nie mogę jego głosu po prostu zlekceważyć. Warto się nad nim zastanowić. Przypominałem sobie ostatnio wystąpienie Andrzeja Kijowskiego na kongresie kultury polskiej. Mówił o potrzebie nawrócenia polskiej inteligencji. Mówił mniej więcej tak: byliśmy częścią „uświadomionej mniejszości”, ale mieliśmy poczucie wyższości i pogardy w stosunku do mas. Solidarność spowodowała wewnętrzną konwersję, tzn. porzuciliśmy poczucie bycia „uświadomioną mniejszością” komunistycznej awangardy i stwierdziliśmy, że nasze miejsce jest po stronie mas. Ponieważ to one przechowywały to wszystko, co cenne w tradycji narodu

polskiego, w tradycji polskiej państwowości. Myślę, że uwaga Kijowskiego jest ważna także dzisiaj, zwłaszcza gdy ma się poczucie wyższości w stosunku do innych ludzi. Wielu ludzi z elity ma domki letniskowe gdzieś na wsi. Można się chwilę zastanowić, czy w tym lokalnym środowisku uważają mnie za „swojego” człowieka czy za „obcego”. Ksiądz prymas wiedział, że nie da się przenieść Kościoła przez czas komunizmu za sprawą sojuszu z jakąś wąską, elitarną grupą. Siła wiary tkwiła w narodzie, w Kościele ludowym, który on sobie cenił. Oczywiście, nie oznaczało to lekceważenia elit. Strategia kard. Wyszyńskiego w tym zakresie była przeciwieństwem tego, co dokonało się we Francji, gdzie Kościół się utożsamiał z elitami intelektualnymi i w związku z tym w pewnym sensie odrzucono tych, którzy nie byli wystarczająco wyedukowani, żeby stać się „świadomymi katolikami”. Natomiast prymas potrafił sformułować programy duszpasterskie, choćby Wielką Nowennę, w których ów Kościół ludowy się odnalazł. Myślę, że dzisiaj jednym z problemów jest „zbyt ciche” odchodzenie z Kościoła. Są ludzie, którzy publicznie deklarują swoją niewiarę i z hukiem dokonują aktu apostazji. W większości jednak ludzie, którzy są zwyczajnymi parafianami odchodzą po cichu. Widzimy to w statystykach *dominantes*. Stąd pytanie: jak dziś przywrócić poczucie wspólnoty, poczucie godności z tego, że jest się w Kościele, że jest się człowiekiem wierzącym?

Powstaje pytanie o program pasterski. Program duszpasterski nie leży na ulicy. Trzeba go kreatywnie wymyślać. Najpierw jednak trzeba dobrze rozumieć Kościół i społeczeństwo, a dopiero potem wymyśleć, jak dotrzeć z Ewangelią do ludzi, których się rozumie. Sądzę, że dzisiaj w Polsce od czasu do czasu pojawiają się akcje duszpasterskie, często podejmowane przez ludzi świeckich, które chwytają ludzi za serce. To oznacza, że cały czas jest potencjał do tego, żeby wprowadzać także wielkie programy duszpasterskie. Trzeba tylko taki program zaproponować.

Ks. Przemysław Artemiuk: *To jest niebywałe, ta kategoria narodu, która pojawia się u kard. Wyszyńskiego. Ona jest daleka od mas, daleka od tłumów, ale również widzieliśmy w jego historii życia opowiadanie się za narodem, a niekoniecznie sytuowanie się tej optyce Kościoła otwartego, pełnego intelektualistów, jak w Krakowie. Sięgając do biografii prymasa, pióra pani Doktor, widzimy, że tam wyraźnie jest zapisane, iż sam kardynał dziwił się, dlaczego nigdy niczego nie chciał drukować w „Tygodniku Powszechnym” z jego nauczania. Dlaczego nie pojawiają się chociażby jego homilie, kiedy jest czas jubileuszu? Czy peregrynacji obrazu Matki Bożej? Czy samych ram, kiedy już obraz został aresztowany? A wydaje się, że tutaj taka jedność też byłaby potrzebna...*

Ks. Piotr Mazurkiewicz: Myślę, że to jest kwestia fałszywego intelektualizmu, to znaczy poczucia wyższości w stosunku do innych ludzi. Jestem wychowany w Warszawie i to w dość elitarnych środowiskach. Gdy zostałem wikariuszem pod Warszawą, w pierwszym momencie pytałem siebie, co ja właściwie tu robię. Po kilku miesiącach nabrałem szacunku do mieszkańców parafii i to niezależnie od tego, jakie było ich wykształcenie czy pozycja społeczna. Taki szacunek wynika z rozpoznania, że za sprawą *sensus fidei* wierzą tak, jak trzeba. Przekonanie, że to wykształcenie decyduje o tym, czy człowiek jest wewnętrznie uporządkowany od strony wiary, od strony intelektu i od strony moralnej, jest fałszywe. Gdyby tak było, to profesorowie byłiby wolni od grzechu. Tak zwani ludzie prości zasługują na szacunek, zwłaszcza, że prostota jest także wartością duchową. Wzorem nie są ludzie wewnętrznie skomplikowani, o zagmatwanym życiorysie.

Natomiast jeśli chodzi o kategorię narodu, to Jan Paweł II wyraźnie wyartykułował tę polską tradycję narodu kulturowego w swoim przemówieniu w UNSCO z 1980 roku. Rzeczpospolita nauczyła nas myśleć o narodzie jako o tworze, który nie jest określony biologicznie, ale poprzez kulturę. Stąd nie mamy żadnych trudności, żeby być dumni i uważać Kościuszkę za Polaka. I on sam nie miał z tym problemów. Nie zastanawiamy się nad tym, czy Litwini mają prawo do Mickiewicza, czy nie. On jest na pewno nasz, narodowy, jednak spokojnie możemy go dzielić z Litwinami. To podejście sprawiało, że kategoria narodu była czymś żywym, bo każdy mógł się w niej odnaleźć. Dzisiaj dominuje język liberalny. Naród wydaje się czymś podejrzanym, co powinno ulec „wykasowaniu”. Są jedynie obywatele i jest społeczeństwo, a ostatecznie są tylko ludzie „znikąd”.

Ks. Przemysław Artemiuk: *Może jeszcze tutaj dotkniemy kwestii wpływu bł. Stefana Wyszyńskiego, jego walki o wartości na aksjologię konstytucyjną.*

Michał Poniatowski: Walka o wartości była u prymasa Wyszyńskiego horyzontalna. Kolejne wartości, jakie tutaj znajdujemy, to wolność religijna, godność, edukacja, prawo do życia, rodzina, prawa i wolności obywatelskie, czy też walka z alkoholizmem. Oczywiście nie jest to katalog zamknięty. Tych wartości w tym nauczaniu pojawia się o wiele więcej. Ksiądz prymas nie podchodził do wartości wyłącznie z perspektywy wobec samej inteligencji, robotników, chłopów, czy dla innych warstw społecznych. On podchodził do nich w sposób horyzontalny, czyli dla każdej części społeczeństwa te wartości powinny być odpowiednio przedstawiane. W ten sposób przecież funkcjonuje naród. Ta wizja prymasa Wyszyńskiego oczywiście

jest zgodna z poglądami innych, chociażby wizją prof. Mieczysława Krąpca, który przedstawił pewien rodzaj stopniowania. Najpierw mamy wartości, potem przechodzimy do dobra wspólnego, z dobra wspólnego mamy społeczeństwo, jak jest społeczeństwo, to jest prawo. To samo widzimy w nauczaniu prymasa Wyszyńskiego. Bez wartości nie ma narodu. Zwróćmy uwagę, jak bardzo to było trafne. Prymas Wyszyński żył w czasie, kiedy nie można było ot tak sobie zmienić systemu. Nie można było sobie wprowadzić postulatu, że zastosowany będzie teraz w Polsce model separacji skoordynowanej. Nie było to pod względem politycznym możliwe, ale krok po kroku, kropla po kropli te wartości były przedstawiane poszczególnym osobom [tworzącym społeczeństwo]. Po śmierci prymasa Wyszyńskiego w 1989 roku mamy oddech pełnej wolności. Pod koniec komunizmu wprowadzona została (w 1989 roku) ustawa o stosunku państwa do Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej i rozpoczął się okres normalizacji. Warto przedstawić, jak wartości [które chronił prymas] „procentowały” później na przyszłość. Pojawia się kwestia dzisiaj wielokrotnie poruszana, czyli nauczania religii w szkole publicznej. Pamiętajmy, że na początku lat 90. był z tym wielki problem. Mielśmy ustawę komunistyczną z lat 60., która wyrugowała religię za szkół. Pomimo teź ustawy, religia wróciła. Dlaczego tak się stało? Tutaj musiał zainterweniować Trybunał Konstytucyjny, który swoim orzecznictwem pozwolił na ten powrót i stwierdził, że jest to zgodne z ówczesną Małą Konstytucją, opierając się na standardach międzynarodowych oraz na wielu umowach bilateralnych i multilateralnych zawieranych przez Polskę, ale także na wartościach, które są wyznawane przez ogół społeczeństwa.

Te wartości, o które walczył prymas Wyszyński, następnie zostały przyjęte w aksjologii obecnej Konstytucji. Takie kwestie jak prawo do życia od poczęcia do naturalnej śmierci zostały objęte orzecznictwem Trybunału Konstytucyjnego w latach 90. Tam znajdziemy takie podejście. Jest w tym pewna zgodność z nauczaniem prymasa Wyszyńskiego. Prymas Wyszyński w swoich wystąpieniach walczył z alkoholizmem. To też przecież się przejawia w obecnych normach polskiego porządku konstytucyjnego. Aksjologia konstytucyjna, gdy chodzi o polski porządek prawny, to nie są jakieś patetyczne tony. To są bardzo poważne kwestie z perspektywy jurystycznej. Aksjologia konstytucyjna ma kilka funkcji, m.in. funkcję ramową, interpretacyjną, kreacyjną. Te wartości, które tutaj się pojawiają, są przede wszystkim ramami dla prawa. Prawo nie może występować poza te wartości, które są przyjęte w społeczeństwie. Jeśli tak się stanie, to Trybunał Konstytucyjny ma obowiązek zareagować i, jako negatywny ustawodawca, usunąć w odpowiednim postępowaniu niezgodną z aksjologią ustawę z obrotu prawnego.

Każda ustawa weryfikowana jest zatem z tymi wartościami, nad którymi pracował między innymi kard. Wyszyński, bo większość społeczeństwa jeszcze te wartości przyjmuje. Jest także funkcja kreacyjna. Konkretny skład sędziowski może na podstawie aksjologii konstytucyjnej rozstrzygnąć daną sprawę. Tylko jest w tym pewne zagrożenie. Mając na uwadze orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego, aksjologia konstytucyjna nie ma charakteru statycznego. To jest aksjologia o charakterze dynamicznym, czyli ona się zmienia. Jeżeli się zaprzestanie walki o te wartości, to krok po kroku te wartości będą znikły ze społeczeństwa. To pojawia się także w orzecznictwie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, który też bada takie zagadnienia i zwraca uwagę, jakie standardy są stosowane w Europie. Jeżeli zabraknie aksjologii, to prawo za jakiś czas może także się zmienić. Oczywiście abstrahując od koncepcji prawa naturalnego o nieziennej treści, tylko wskazując, jak to wygląda w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego.

Ks. Przemysław Artemiuk: *Szanowni Państwo, w programie naszej debaty są także pytania publiczności. Mam jednak świadomość, że nasza rozmowa przeciągnęła się. Świadomie jej nie skracałem, ponieważ osoba, dzieło i wpływ kard. Wyszyńskiego są dla nas tak istotne, że dobrze, aby taki temat został właściwie rozpoznany i zaproponowany. Jeśli chcielibyśmy zadać naszym prelegentom pytania, to proponuję drogę mailową. Jeśli chcemy zgłębić myśl naszych prelegentów, to polecam dwie publikacje. Jedna w moim odczuciu powinna być lekturą obowiązkową, czyli biografia kard. Wyszyńskiego autorstwa Ewy Czaczkowskiej. Mnie osobiście do dzisiejszej debaty także zainspirowała książka księdza prof. Piotra Mazurkiewicza „Wiara – Nadzieja – Polityka”, szczególnie jej pierwsza część: czy może być religia wyrugowana z Europy? Zachęcam do lektury, zachęcam do pytań drogą mailową i proszę księdza prof. Piotra Tomasika, dziekana Wydziału Teologicznego o podsumowanie naszej debaty.*

Ks. Piotr Tomasik: Serdecznie chciałbym podziękować organizatorom za zorganizowanie tej debaty, zwłaszcza ks. prof. Przemysławowi Artemiukowi, który był jej *spiritus movens*, ks. dziekanowi Markowi Tatarowi, uczestnikom wystąpień: ks. prof. Rafałowi Bednarczykowi, panelistom: pani dr Ewie K. Czaczkowskiej, ks. prof. Piotrowi Mazurkiewiczowi i panu dr. Michałowi Poniatowskiemu. Państwo podsumowali to, o czym mówili, więc moje dogłębne podsumowanie byłoby tylko przedłużaniem. Chciałbym do Państwa wypowiedzi jednak jeszcze się dołożyć. Najpierw sprawa lekcji religii w szkole: co by kard. Wyszyński zrobił dziś? Chcę pokazać dwa niewielkie

elementy. W 1977 roku odbywał się synod biskupów w Rzymie poświęcony katechezie. Delegacji polskiej przewodniczył kard. Karol Wojtyła i w oczywisty sposób w porozumieniu z prymasem, bo tak działał, przedstawiał stanowisko polskiego episkopatu, bardzo jasno podkreślając, że powrót religii do szkoły jest znakiem normalności, również w relacji między państwem a Kościołem. Polska tego powrotu oczekuje. Natomiast jeżeli chodzi o praktykę, to mimo obowiązywania ustawy z 1961 roku, w 1981 roku, nie pamiętam, czy to było po śmierci prymasa czy przed jego śmiercią, natomiast na pewno Komisja Wspólna wcześniej tę kwestię omówiła jeszcze za życia prymasa. Wtedy powstały bardzo ciekawe trzy rozporządzenia ministra wychowania, które mówiły o tym, że jest obowiązek uwzględniania planu katechezy parafialnej z lekcjami w szkole tak, żeby uczniowie się nie błąkali między szkołą a religią w parafii. Proszę zobaczyć, to jest zupełnie co innego niż początek lat 70. Również rozporządzenia ministra zdrowia i opieki społecznej oraz ministra sprawiedliwości o tym, że w zakładach, w szpitalach, prewatoriach, również w zakładach podległych resortowi sprawiedliwości, gdzie uczą się dzieci i młodzież szkolna, jest możliwość pobierania lekcji religii w wymiarze dwóch godzin tygodniowo. To rozwiązanie potem weszło na nowo i powszechnie w 1990 roku. Ja też zadałbym pytanie z kategorii „co prymas zrobiłby dzisiaj” – może Państwo odpowiedzą mi mailem. Zastanawiałem się: jakby się prymas zachował w czasie pandemii? To jest pytanie może niepoprawne politycznie, natomiast z całą pewnością ważne dla nas katolików. Jakby się zachował wobec tych ludzi młodych, którzy bronili kościołów przed atakami w czasie demonstracji przeciwko kościołom? Jeżeli chodzi o sprawę Piaseckiego, to tutaj chciałbym z testamentu prymasa przeczytać, że on chciał obronić Kościół przed dwiema sferami, tj. przed zaprogramowaną ateizacją i przed fałszywymi braćmi, którzy na własną rękę uprawiali nieuczciwą politykę kościelną w dziedzinie państwowej. To jest właśnie odpowiedź na pytanie w sprawie Piaseckiego. Na koniec chciałbym zacytować, podsumowując to wszystko, nie prymasa, ale Jana Pawła II. Choć na prymasa Jan Paweł II wielokrotnie się powoływał, jeżeli chodzi o kwestie związane z relacją między państwem a Kościołem. W 1991 roku, kiedy jego pielgrzymka do Polski dotyczyła kolejnych przykazań Bożych, w Lubaczowie mówił o trzecim przykazaniu tak: „Wiara i szukanie świętości jest sprawą prywatną tylko w tym sensie, że nikt nie zastąpi człowieka w jego osobistym spotkaniu z Bogiem, że nie da się szukać i znajdować Boga inaczej, niż w prawdziwej wewnętrznej wolności. Ale Bóg sam powiada: «Bądźcie świętymi». On chce swoją świętością ogarnąć nie tylko poszczególnego człowieka, ale również całe rodziny, inne ludzkie wspólnoty, również

całe narody i społeczeństwa. Dlatego postulat neutralności światopoglądowej jest słuszny głównie w tym zakresie, że państwo powinno chronić wolność sumienia i wyznania wszystkich swoich obywateli niezależnie od tego, jaką religię lub światopogląd oni nie wyznają. Ale postulat, ażeby do życia społecznego i państwowego w żaden sposób nie dopuszczać wymiaru świętości, jest postulatem ateizowania państwa i życia społecznego i nic nie ma wspólnego ze światopoglądową neutralnością”.

Ks. Przemysław Artemiuk: *Na koniec chciałem zadać pytanie, którego też nie zadam. Może to jest pytanie retoryczne: czy dzisiaj nie potrzeba nam kogoś takiego jak prymas Wyszyński? I dopowiedzenie Umberto Eco z jednej z jego ostatnich książek, że „dobrze jest zawsze stawać na ramionach olbrzymów”. Dobrze jest stawiać na ramionach olbrzymów, a takim olbrzymem, takim gigantem pod każdym względem, był kardynał prymas Wyszyński.*
